

Gazeta Gdańska.

„Gazeta Gdańska” wychodzi 3 razy tygodniowo, a mianowicie we wtorek, czwartek i sobotę z dodatkami „Gwiazdka Niedzielną”, „Rolnikiem i Przemysłowcem” i „Aniołem Stółem”. — Przedpłata na pocztę wynosi 1 markę 25 fenigów czwórcrocznie. W Gdańsku, w ekspedycji i w agencjach 1 markę, z odnośnieniem do domu 1,25 mk.

Prawdą a Bogiem!

Ogłoszenia przyjmuje się po 15 fen. płatnych w Gdańsku od 6-ciołanowego wiersza petytowego. Agentura do przyjm. ogłoszeń w Poznaniu: Teodor Lange. Adres „Gazeta Gdańska”, Gdańsk (Danzig), Vorstädtischer Graben 49.

W środę Hermana, Józefa.
Jutro Wielki Czwartek. Dyonyzego.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dziś wschód słońca 5 22 zachód 6 43
Dziś wschód księżyca 9 47 zachód 6 32

**Uczmy dzieci nasze
czytać, pisać i modlić
się po polsku!**

Wiec wyborczy

odbędzie się w Żukowie u p. Byczkowski w drugie święto 12 bm. o godz. 1 po południu. Przemawiać będzie ks. poseł Łosiński. Komitet.

Konserwatywna a ludowa polityka.

Na najlepszej drodze do oświaty znajduje się widocznie nasz lud polski pod pruskim panowaniem, skoro gazeta wielkich naszych panów, którzy trzymali i trzymają dotąd jeszcze komendę nad naszym polskim społeczeństwem, wyraża obawę i lęka się, że ta komenda może się z rąk dotychczasowych wysunąć i przejść w ręce ludzi, którzy wyszli z prostego ludu. Ta gazeta, która te obawy wyraża, jest „Dziennik Poznański”. Przedewszystkiem lęka się o to, że redaktorzy gazet ludowych, którzy mają obecnie komendę nad ludem polskim, postarają się o to, ażeby usunąć wszystkich tych posłów, którzy nie chcą w parlamencie i w życiu publicznym tańczyć podług piszczałki ludu. Gazeta ta wzywa do zgody, bo jeżeli ludowe gazety będą w podobny sposób walczyły przeciw posłom polskim i przeciw innym osobom, które się ludowi nie podobają, to z tego wyniknie wielka walka, a z tej walki niezgoda. Ta zgoda może zdaniem tego pisma dopiero wtedy nastą-

pić, gdy obie partie, to jest ludowa i konserwatywna, podadzą sobie ręce do wspólnej pracy.

My na takie zapatrywanie pisać się nie możemy, bo to tak wygląda, jak gdyby lud popierał takich posłów, co to ich niema w parlamencie i w sejmie wtedy, gdy chodzi o dobro całego ludu i kieszeni. My tam nie chcemy wysadzać ze stółki poselskiego posła, co to naprzykład nie poszli głosować, gdy chodziło o ulepszenie prawa wyborczego do sejmu, i to o takie ulepszenie, które byłoby może spowodowało wybór większej liczby posłów ludowych, co to byłoby sprawiedliwsze podatki uchwalali. Ale lud polski żąda i żądać będzie od tych posłów, gdyby pragnęli w przyszłości zaszczyt poselski na swych barkach dźwigać, ażeby zdali poręczenie, że takie rzeczy nie będą zachodziły, bo lud polski ma nareszcie prawo wymagać, ażeby jego posłowie w Berlinie czuli się posłami z jego łaski, a nie ze swojej łaski. Lud polski ma prawo wymagać, ażeby ci posłowie stykali się z ludem częściej, i to nie wtedy, gdy im to jest do gustu, jeno wtedy, gdy chodzi o prawa, które obchodzą serca i kieszenie całego ludu polskiego. Lud polski ma prawo w takich wypadkach domagać się od swego posła, ażeby okazał gotowość do zjechania na wiec i do objaśniania swych wyborców. Lud polski ma prawo wymagać, ażeby poseł na takich wiecach zdawał egzamin ze swego włódarkstwa. Lud polski ma dalej prawo domagać się, ażeby posłowie jego nie postępowali sobie nieraz tak, jakoby nie oni dla ludu, ale lud polski był dla nich. Gdy gazety polskie ganiły opieszałych posłów za to, że w sejmie na głosowaniu

z okazji prawa wyborczego nie byli, to niektórzy, zamiast wobec swych wyborców się usprawiedliwić na wiecach lub w gazetach, albo przynajmniej milczeć, to gazetom ludowym jeszcze nauki dawali, że śmiały takie postępowanie zgromić. To się musi w przyszłości skończyć, bo tak jak tabakiera dla nosa, tak poseł polski jest dla ludu, a nie odwrotnie.

Skoro więc „Dziennik Poznański” ma może na myśli taką zgodę, ażeby w przyszłości obchodzić się przez rękawiczki z posłami, co to swego obowiązku nie wypełniają po woli wyborców, albo skoro pragnie od gazet i od głowaczy ludowych zaręczenia, że zechcą łaskawie się zgodzić na ponowny wybór grzesznych posłów, zanim ci zapytają się ludu, czy ich sobie życzy, to oczywiście, że w takim razie zgody być nie może. Lud polski musi bowiem nareszcie powiedzieć sobie, że jak się nie kupuje kota w miechu, tak też nie można więcej wybierać posłów niepewnych, co to zawsze uprawiają jakąś politykę na własną rękę w mniemaniu, że lud jest jeszcze nieodroślą dzieckiem, które potrzebuje kierowników. Posłowie polscy powinni być wykonawcami woli wyborców polskich w Berlinie, a nie ich kierownikami, i poseł, który, jak na przykład poseł Dziembowski, przyrzeka rządowi pruskiemu na własną rękę jakąś tam niewyraźną ugodową politykę, powinien natychmiast urząd poselski złożyć, bo wówczas przestał być posłem ludu i jego woli.

My tu z tego miejsca oświadczamy, że gazety nasze ludowe i nasze organizacje

ludowe spóźniły się z wybieraniem posłów na wskroś ludowych, bo inaczej cała nasza polityka w Berlinie byłaby rozsądniejszą, i nie byłoby tych wiecznych klótni wyborców i gazet z posłami, a rząd pruski, który ciągle się klócił i klóci z naszymi posłami, byłby nareszcie jasno wiedział, czego chcemy.

Ponieważ jednak mieliśmy i mamy w Berlinie takich jeszcze posłów, co to nie zapatrywanie ludu, jeno swoje zapatrywanie kładli rządowi na talerzu, przeto nie dziw, że w końcu nie było mowy o porozumieniu, bo rząd tak, posłowie nasi inaczej, a naród polski jeszcze inaczej. Nie chcemy bawić się w prorocтва, ale jesteśmy przekonani, że nie byłibyśmy mieli prawa o wywłaszczeniu, gdybyśmy w Berlinie mieli zbiorową polską politykę, to jest politykę taką, jakiej lud polski się domaga, ale tam poszczególni posłowie polscy sadzili się wprost na to, ażeby jak się to mówi, wygarnąć od serca i wątroby rządowi, i myśleli, że wybawia naród polski. Tymczasem nam nie pomagali, a jętrzyli z jednej strony wyborców polskich, bo się ich wcale nie pytali, czy oni się na taką mowę i politykę piszą, a z drugiej jętrzyli rząd i niemców.

Na podstawie tego, cośmy powyżej napisali, oświadczamy, że byłoby naszym największym nieszczęściem, gdybyśmy podobnie rozlażl konserwatywną politykę nadal prowadzili. I dla tego powiadamy „Dziennikowi Poznańskiemu”, że gazety ludowe i nasi działacze ludowi musieliby się chyba z kobiecą duszą rodzić, gdyby mieli się na podobną politykę nadal godzić. Precz z nią, bo ona wszelkich naszych nieszczęść główną przyczyną.

Tajemnice dworu sułtańskiego.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

— Nie omyliłem się — mruczał do siebie — widziałem dobrze człowieka i nie zdoła on mi się wymknąć, dopóki się nie przekonam, kto to jest.

Nagle zdało się janczarowi Halil-beja, gdyż jego to właśnie spostrzegł Hassan, iż nie jest dość bezpiecznym w krzakach i wołał teraz ratować się ucieczką, zanim Hassan zbliży się do niego. Przedarł się tedy przez gąszcz i pospieszył drogą napowrót.

Hassan słyszał dokładnie szelest i spostrzegł następnie postać uciekającego janczara.

Rzucił się za nim w pogoń.

— Zatrzymaj się, jeśli ci życie mile. Stój, albo cię zabiję.

Janczar biegł dalej.

Hassan wydobyl rewolwer i wystrzelił za uciekającym, nie mogąc jednak w ciemności być pewnym celnego strzału, rzucił się następnie za nim pieszo, gdyż wziął go za Halila, lub innego jakiego posłańca. Hassan był teraz pewny, że zrobić tu może polów, gdyż jeśliby uciekający przed nim miał czyste sumienie, nie skrywałby się naprzód w krzakach, a następnieby nie uciekał.

Janczar nie chciał widocznie próbować walki, gdyż wszystkie siły wyczerpał,

by uciec przed młodym, ścigającym go oficerem.

Ten znowu nie chciał wypuścić janczara i ponieważ ostatni nie usłuchał jego pogroźek, pozostał jeden tylko środek, dogonić go i złapać.

Hassan wkrótce też spostrzegł, że zbliża się coraz bardziej do niego, co także widocznie i janczar zauważył, gdyż ciągle się oglądał.

Kiedy Hassan pewnym już nakonieć, że go za małą chwilę będzie mieć w swoich rękach, nagle zauważył, że janczar coś rzucił na stronę, sam zaś biegł dalej. Hassan zatrzymał się i szukał w zaroślach.

Nakoniec znalazł w trawie skórzany worek z przerzućniętym rzemieniem.

Ponieważ mu janczar nie mógł uciec, jakkolwiek istotnie teraz go znacznie wyprzedził, chciał się jednak przedtem przekonać, co znaczący miał ów worek skórzany, który janczar tak ostróżnie na bok odrzucił, w nadziei że ścigający tego nie zauważy.

Hassan otworzył worek — i okrzyk radości wyrwał się z jego ust.

W worku był ukryty papier, pismo. Była to depesza Mustafa-paszy. Depesza więc była znaleziona.

Nie ścigając dalej janczara, który przecież był tylko niewinnym narzędziem wezyra i Halil-beja, wrócił się Hassan do swego konia i poskoczył z powrotem ze znalezionym, ważnym skarbem do Beglerbeg. Był on nadzwyczaj

uradowany i mocno trzymał worek z depeszą w rękach — rzecz główna była przecież teraz zdobytą.

Tymczasem Zora-bej nie nie znalazłszy, powrócił już do Beglerbeg i zaraz potem przybył na brzeg Sadi ze swymi dwoma jeńcami.

— Prowadzisz ze sobą dwa czołna — zawołał Zora-bej.

— Moje i Halil-beja — odpowiedział Sadi.

— Więc go schwytałeś?

— Jego i jednego janczara, tak.

— A czy ty przedtem dałeś hasło?

— Nie, ja nie strzelałem.

Sadi przybliżył się do brzegu i Zora-bej przystąpił, jak można było najbardziej, by dopomóc swemu towarzyszowi. Widział teraz Halil-beja, siedzącego w drugim czołnie i ciężko ranionego janczara, który leżał na dnie i jęczał.

— Wiesznuję ci Sadi — rzekł Zora-bej, kiedy poznał świetne powodzenie swego towarzysza; odprowadzimy natychmiast więźni do straży pałacowej i zawiadomimy sułtana, że schwytaliśmy Halil-beja.

Sadi przymocował czołna u brzegu, poczem rozkazał jeńcom, by wychodzili.

— I Halil-bej jest raniony? — zapytał Zora — zranione prawe ramię nie przeszkodzi mu jednak do oddania fatalnej depeszy. Halil-bej dotąd milczał, ponuro patrząc przed siebie; teraz przerwał milczenie.

— Halil-bej przede wszystkim będzie się skarżył na to, iż został napadnięty przez oficerów, którzy obeszli się z nim jak ze zbrodniarzem — rzekł — Halil-bej nie miał depeszy i jeśliby ją miał, to dawnoby ją usunął, by wam nie pozwolić tryumfować. Liczenie wasze na depeszę jest zupełnie mylne, zapewniam was na zbawienie duszy, że żadnej depeszy nie mam przy sobie.

Zapewnienie to wywarło na Sadim i Zora-beju wcale nieprzyjemne wrażenie.

— Niech sobie będzie jak chce — rzekł ostatni — obadwaj pójdziecie z nami na górę do pałacu. Dostaliśmy rozkaz, by cię Halil-beju, dostawić tam, bez względu na to, czy teraz masz depeszę, czy nie.

— Wasz cel chybiony — odpowiedział posłaniec Mustafa-paszy i cieszyło go to, że, jak mniemał, udał mu się jego podstęp. — Czegoż chcecie ode mnie. Osoba moja na nic wam się nie przyda. Choćbyście mnie bowiem obeszukali jak najstaranniej, depeszy, o którą, jak widzę, głównie wam chodzi, nie znajdziecie.

Sadi nie nie odpowiedział, tylko kazał wysiadać swoim więźniom i podczas gdy dawał sam baczość na Halil-beja, Zora-bejowi poruczył opiekę nad janczarem, by zaprowadzić obojgich pod straż pałacu do którego sułtan już od kilku godzin powrócił i udał się do kobiecych pokoi. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Polacy chcą mieć psów ludowych, przeto musimy agitować za tem, ażeby w naszych komitetach prowincjonalnych i powiatowych zasiadali ludzie, którzy prowadzić będą nie taką politykę, jaką kilkunastu sąsiadów i przyjaciół ich sobie życzy, jeno jaką może wyjść na korzyść całego ludu polskiego.

Różnica pomiędzy konserwatywną polityką, jaką nasi działacze polityczni dotąd uprawiają, a ludową polityką, jakiej ludowe gazety i ich zwolennicy sobie życzą jest ta, że konserwatyści nasi myślą, że oni mają urodzone prawo bezustannej opieki nad ludem, i że ten lud bez nich niezdolny jest do samodzielnego myślenia, tymczasem my zwolennicy polityki ludowej powiadamy, że na to jesteśmy, ażebyśmy lud tak kształcili, by on sobie bez nas dał radę, gdy my się zestarzejemy i pomrzemy, i ażeby ten lud

polski wyszedł z tej szkoły nie z głową i rozumem swych panów, niby sługa hrabiowski, jeno z głową i rozumem własnym, ażeby mógł sam sądzić o położeniu w jakim żyjemy, i ażeby mógł sam zarządzać środkami zaradczymi. Jeżeli bowiem lud polski będzie chodził w polityce ciągle za panami, niby owce za baranami, to zginie jak owce, gdy barany wilki pożrą.

Potępiamy zatem uchwałę poznańskiego prowincjonalnego komitetu wyborczego i tych delegatów, którzy uchwalili, ażeby w Poznańskim wybierały odtąd posłów nie wiece powiatowe, jeno wiece obwodowe, których może być więcej w powiecie, bo z tego trzeba wynioskować, jakoby się uprzywilejowani panowie z urodzenia i wychowania chcieli na przyszłość zabezpieczyć, ażeby czasem poseł z ludu nie został wybrany.

My musimy — co jeszcze raz powtarzamy — uprawiać taką politykę, co to testamentem możemy ją przekazać całemu ludowi jako dzieciom naszym własnym. — Ażebyśmy w obec Stwórcy mogli powiedzieć: „naszymi talentami podzielił się z wszystkimi naszymi bliźnimi polskimi a nie tylko z tymi, co to się wysoko rodzą lub wysoko kształcą na szkołach. Co do innej polityki to z nami zgody być nie może.

Nowy recept na zduszenie polaków.

Bardzo modnym profesorem w państwie pruskim jest obecnie niejaki pan Bernhard, bo jego nauka i zdolności zasadzają się przeważnie na tem, ażeby pisać książki i książeczki z receptami o niebezpieczeństwie polskiem, i o usuwaniu tego niebezpieczeństwa, któreby mogło się stać niebezpieczne dla państwa pruskiego.

Wydał on obecnie przeciw polakom nową książkę lekarską pod nagłówkiem: „Die Städtepolitik im Gebiet des deutsch-polnischen Nationalitäten-Kampfes“ (polityka miejska w obrębie niemiecko-polskiej walki narodowej). Opisuje w niej, że polaków można zatopić w morzu niemieczyny nietylko z pomocą skupiania ziemi, i rugowania ich mowy ze szkół i wszelkich urzędów, ale także z pomocą niemieczenia miast. Stara się on udowodnić, że miasta obecnie bardzo się polszczą, a to z tego powodu, że polacy biorą się gwałtownie do handlu i przemysłu, zakładają spółki spożywcze, zbożowe, bankowe itd., i rugują w ten sposób żydów, którzy handel mieli w ręku, a teraz na ziemiach polskich nie mają co robić. Niemców jeżeli nie ubywa, to ich też nie przyrasta, bo jakkolwiek popierają ich urzędnicy i koloniści, rozsiedleni naokoło miast, to polacy wskutek wydanego hasła „swój do swego“ coraz to mniej ich popierają, a kolonistów i urzędników najrozmaitszych jest za mało, ażeby mogli wyżywić tylu niemieckich kupców, ażeby ci mogli w miastach tworzyć wielkość i zgnębić polskość. Pan Bernhard ubolewa przedewszystkiem nad ubytkiem żydów, bo żydzi w jego oczach to dzielny lud niemiecki, który ma jasno w głowie, i który potrafi niemiecznę popierać, a to dla tego, że są jeszcze dzielniejszymi kupcami od Niemców, rząd mogliby mieć polaków i całą ich polską kulturę w kieszeni, gdyby ich polacy popierali, i temsamem na pol-

skiej ziemi pozostać pozwolili. Prof. Bernhard nie może się zatem uspokoić, że bezbożni polacy przestają żydów na dobre popierać, i zmuszają ich do wędrowania w obce niemieckie strony. Owo wzmacnianie handlu i przemysłu polskiego przyczyniać się musi do bogacenia i wzmacniania żywiołu polskiego. A drugą przyczyną wzmacniania się polaków po miastach jest rząd sam, bo ich niepotrzebnie usuwa od urzędów miejskich niby dla tego, ażeby oni nie polszczyli gospodarki miejskiej. Nie zatwierdza więc nieraz sołtysów i radnych polskich, napędza urzędników do głosowania za niemieckimi radnymi, byle jeno paraliżować wybory radnych polskich. To jest zdaniem p. Bernharda niedobrze, bo polacy mają tem samem powód do gadania, że rząd ich współpracy około dobra państwa pruskiego nie chce, i że ich za wrogów uważa. To ich jeno drażni, i łączy tem więcej ze sobą, na czem niemieczyna zamiast lepiej, to jeno gorzej wychodzi. Radzi więc p. Bernhard rządowi od dotychczasowej swej polityki odstąpić, i pozwolić polakom pracować porównie z Niemcami w zarządach miejskich. Będzie z tego wówczas podwójny zysk. Tych bowiem głowaczy, którzy pracować będą u żłobu rządowego, polechta się mile, tak że z nieprzyjaciół zrobią się przyjaciółmi rządu i jego polityki, a po drugie, że jak głowacz polscy przerobią się na baranów pruskich, wówczas i lud polski pójdzie za nimi jak trzoda, i rząd może w taki sposób najwygodniej przerobić dusze polskie na pruskie.

Dalej radzi p. Bernhard pracować jak najgorliwiej nad wykupywaniem ziemi polskiej z rąk polskich naokoło miast. Miasta żyją bowiem przeważnie ze wsi, a gdy polaków zabraknie w okolicy miast, to kupców polskich po miastach nie będzie kto miał żywić, i wtedy oni muszą pójść za przykładem żydów i wynieść się na obczyznę miasta powoli zniemczają. Przedewszystkiem zaś radzi p. Bernhard skupować majątki w okolicy Mogilna, Janówca, Wąbrzeźna, Kowalewa, Wrześni i Wągrowca. Tam już bowiem bardzo wiele ziemi polskiej przeszło w ręce niemieckie, trzeba więc tam tem dzielniej pracować nad tem, ażeby rozpoczęte dzieło doprowadzić do tem pomyślniejszego końca.

Dalej radzi p. Bernhard osadzać jak najwięcej robotników naokoło miast, i obdzielać ich kawałkiem gruntu, ażeby nie uciekali. Chodzi o to, ażeby pracodawcy mieli dostateczną liczbę rąk roboczych niemieckich do uprawiania gruntów, i nie potrzebowali sprowadzać polskiego robotnika, który jest niebezpieczny dla niemieczyny.

Takie recepty podaje prof. Bernhard rządowi pruskiemu na osłabienie żywiołu polskiego. My możemy mu na to odpowiedzieć, że takich doktorów jak on, ma rząd pruski sporo, ale żaden z nich nie potrafił wymyślić lekarstwa, od któregoby wymarła narodowość polska pod pruskim zaborem. Dokazali jeno tego, że polacy są coraz zdrowszymi, a siebie i rząd pruski nabawili jeno tem większego bólu głowy. Wszyscy ci nowocześni doktorzy zapomnieli o tem, że lepszym doktorem od nich jest Pan Bóg, który narody stworzył i upaść im nie pozwoli, i który poniża jeno tych pyszałków niemieckich, którzy Bożkie Jego dzieło burzą pragną. Rozmaite objawy świadczą, że owi poszczególni doktorzy zaczynają również nabierać przekonania, że w tem wszystkim jest wyższa siła, która wszelkie ich zamysły krzyżuje i niweczy.

Rząd pruski zaczyna też już naszym zdaniem uprawiać łagodniejszą politykę. Wnioskować to można z głosów rozmaitych gazet niemieckich, które dotąd rząd pruski wzywały do ostrej walki z polakami, a teraz same piszą, że chciałoby z nimi zgody. Przecież kto ma oczy ku patrzeniu i uszy ku słyszeniu, ten widzi i słyszy, jak urosliśmy właśnie od czasu, gdy stworzono kolonizację i wypowiedziano nam walkę na śmierć i życie. Pomyśleć jeno bracia, że w przeciagu 20 lat wzmożła się nasza liczba pod prusakiem o 25 od sta, a gdyby tak dodać jeszcze tych, co to jako pruscy urzędnicy, albo wskutek ciemnoty zapisali się jako Niemcy, to będzie przynajmniej 30 od sta. Niech rząd pruski zawrze lepiej zgodę z nami, bo chyba się na Austrii przekonał,

jakie to podopory tronu są z narodów słowiańskich, gdy się rządy z nimi sprawiedliwie obchodzą. Batem bismarkowskim nie się z nami nie dokaże, w ten sposób rząd pruski rady sobie ani z nami, ani z francuzami, ani duńczykami nie da. Niech rząd pruski wszystkich tych doktorów, co mu doradzają polaków prześladować, przepędzi na cztery wiatry, i niech rozpocznie z nami politykę, opartą na sprawiedliwych podstawach. Skoro widzi, że pomimo wszelkiego prześladowania polskiego języka, mnożą się polacy niby króliki, no to ze stanowiska zdrowego rozumu niema innej rady, jak przywrócić znowu język polski. Skoro rządowi pruskiemu się wydaje, że my pomimo wszelkiego prześladowania nietylko się nie niemieczymy, ale stajemy się tem większem niebezpieczeństwem dla pruskiego kraju, natenczas należy to prześladowanie skasować, a będziemy taką podporą kraju pruskiego, jak polacy w Austrii.

Przegląd polityczny.

— Niemcy. Cesarz Wilhelm wyjeżdża po Wielkanocy w podróż po morzu śródziemnem, i odwiedzi przy tej okazji miasto Wenecję, oraz wyspę Korfu, na której, jak donosiliśmy, posiada wspaniały zamek.

— Na Nowy Rok zaprowadzone zostaną nowe prawo, biorące w opiekę pracobiorców. Dotąd pobierają od państwa wsparcie starcy i inwalidzi. W przyszłości pobierać będą wsparcie także wdowy i sieroty. Nowe to prawo zostanie dołączone do prawa na starość i na inwalidztwo. Marki, które się wlepią do kas, będą droższe. Będzie się płaciło w I. klasie 2 fenigi, w II. 4 fen., w III. 6 fen., w IV. 8, w V. 10 fenigów więcej, aniżeli dotąd. Część płacić będą pracodawcy, drugą część pracobiorcy, tak jak było dotąd. Marki będą kosztowały zatem: 16, 24, 30, 38, i 46 fenigów.

W razie śmierci żywiciela otrzyma wdowa $\frac{3}{10}$ renty inwalidzkiej, którą pobierał, albo miał pobierać zmarły mąż, a za każde dziecko pobierać będzie $\frac{1}{20}$ części. Oprócz tego dojdzie do tej renty 50 marek dodatku państwowego dla wdowy, a 25 marek dodatku dla każdej sieroty. Renta dla sierot będzie płaconą aż do skończonego 15 roku życia. Skoro zatem umrze robotnik, który zarabiał rocznie 1000 marek, i wpłacił przez 30 lat 1500 znaczków inwalidzkich, wówczas otrzyma wdowa po nim rocznie 122.40 marek pensyi, a za dziecko aż do 15 roku tegoż 61.20 mk., ogółem zatem 183.60 mk.

Na tem się nie skończy. Państwo zamierza zaprowadzić również zabezpieczenie robotników rolniczych i leśnych na wypadek choroby. Służące i ci, którzy uprawiają przemysł domowy, muszą być również zabezpieczeni na wypadek choroby.

— W miejsce podatku od pozostałości spadkowej zamierza rząd obostrzyć dotychczasowy podatek od spadków. Spadki, które przypadną dzieciom lub małżonkom bezdzietnym, mają w przyszłości być opodatkowane. Wolnymi od podatku mają pozostać ci małżonkowie, którzy mają dzieci. Małe spadki mają być wolne od podatku. Jeżeli jednak rząd przypuszczał, że konserwatyści się na taki podatek zgodzą, to bardzo się pomylił. Nie one nie chcą słyszeć o tem. Znosi się więc jednak na to, że blok z powodu tych podatków rozbije się, i że rząd weźmie sobie do pomocy te partye, z którymi będzie mógł podatki przeprowadzić.

— W zeszłym tygodniu urządził hr. Zeppelin z dwoma nowymi przez siebie wybudowanymi balonami wycieczkinadpowietrzne, które się bardzo dobrze powiodły. Radość wśród Niemców jest tem większa, ponieważ balony musiały walczyć z wichrami i niepomyślną pogodą, a że dały sobie radę, więc świadczy to, że są dobrze zbudowane, i że mogą się skutecznie opierać wszelkim przeciwnościom powietrza. Niemcy są też bardzo dumni ze swego landsmana, a książęta obsypują go tytułami i orderami. Nie można im się dziwić, bo skoro tylko będzie można jeździć z jaką taką pewnością, natenczas uśmiechają się niemiocem z wyrobu balonów wielkie zyski. Kto wie, czy już w najbliższej przyszłości nie będzie się można puszczać balonami nawet w zamor-

skie podróże tem więcej, że balon Zeppelina zaopatrzony jest w łódź, którą na morzu płynąć można.

— Pogłoska, jakoby się cesarz Wilhelm miał spotkać z prezydentem francuzkim w Monaco, nie potwierdziła się dotąd, i niemieckie gazety nie wierzą, ażeby obydwie głowy państwowe spotkały się ze sobą. Widocznie francuzi nie mają jakoś ochoty do tego, ażeby ich prezydent spotkał się z cesarzem Wilhelmem. Nie chcą tego, ażeby świat później twierdził, że pomiędzy Francją a Niemcami zanosi się na zgodę. Oni tej zgody widocznie nie chcą, i dają Niemcom do zrozumienia, że zgoda ta nieprędzej może nastąpić, dopóki Niemcy nie oddadzą zabranych krajów.

— Urzędnicy niemieccy, co robią zagraniczną politykę, kosztować będą państwo niemieckie w przyszłym roku 2865 170 marek. Główny minister z granicznej polityki baron Schoen pobiera 50 tys. mar. rocznej pensyi.

— Na wniosek centrowców i postępowców postanowiono w kraju niemieckim zwalczać niemoralne pisma, które psują dobre obyczaje. Na samą agitację tych piśmideł wydaje się rocznie 1 milion marek. W tej sprawie odbędzie się międzynarodowa konferencja, którą zwołuje Francja, ażeby te gorszące pisma zwalczać równocześnie w całej Europie.

— Poseł centrowy ks. Frank domagał się w parlamencie zwalczania piągi cygańskiej. Minister odpowiada, że będzie dążył do naprawy stosunków.

— Socjaliści zażądali w parlamencie skasowania kart legitymacyjnych, zaprowadzonych ostatnim czasem dla robotników polskich, przychodzących ze zagranicy za robotą do Niemiec. Wniosek socjalistów został przyjęty. Przeciw niemu głosowali jeno konserwatyści i liberałowie.

Wiadomości kościelne.

— Diecezja chełmińska. Ks. dziekan Dąbrowski we Wejherowie i ks. dziekan Sawicki w Tczewie mianowani zostali biskupami delegatami.

— Na opróżnione przez zgon ś. p. ks. proboszcza M. Trzęśka probostwo w Golubiu prezentuje naczelny prezes Prus Zachodnich.

— Bawaria. W Freising został w sobotę dnia 27-go marca hrabia Konrad von Preysing na kapłana wyświęcony. Obył on najprzód studia prawnicze i złożył z odznaczeniem egzaminu a przez jakiś czas urzędował przy poselstwie bawarskiem w Rzymie. Zaniechał jednak tę karierę i zwrócił się do studium teologicznego.

— Rzym. Podobno na dwa sta nowych kościołów powstanie kosztem Ojca św. w okolicach włoskich, dotkniętych ostatniem trzęsieniem ziemi. Oprócz tego ze złożonych ofiar wybuduje się w Kalabrii nowe seminarium i kilka szkół. Wszystkie te gmachy zbudowane zostaną tylko z żelaza i drzewa, aby w razie ponownej katastrofy okazały większą odporność.

— Ojciec św., który przez dłuższy czas z powodu zmienności pogody nie domagał, wrócił już tak dalece do sił, że mógł w czwartek po raz pierwszy opuścić komnaty pałacu watykańskiego i przejść się do parku.

Nowiny z naszych i dalszych stron.

Gdańsk, dnia 7. kwietnia 1909

— Stan wody w Wiśle wynosił dnia 6. b. m. pod Toruniem + 34.4, pod Fordonem + 4.08, pod Chełmem + 3.96, pod Grudziądem + 4.14, pod Kurzebrak + 4.60, pod Malborkiem + 3.86, pod Tczewem + 4.68, pod Schiewenhorst + 2.80.

— Następny numer wyjdzie już jutro w czwartek.

— Nowy polski adwokat osiadł w Gdańsku przy ulicy Jopengasse 11. Jest nim p. M. Jankowski, którego polecamy względem naszych wiarusów. Niech mu praktykę wyrabiają, i niech krewnych i znajomych zachęcają do popierania go, ażeby mu było w Gdańsku dobrze. Należy obcym nie zazdrościć, ale swoim należy życzyć. Co swój, to swój.

— Przysławia i przepowiednie na Wielki Tydzień:

Pogoda w kwietną (palmową) niedzielę, wróży urodzaju wiele. — W

nie krzyżowe męka Boża, wstrzymuj się od siewu zboża.

W Wielki Piątek, dobry siewu początek. — Kiedy w Wielki Piątek rosa, to nasiej gospodarzu dużo prosa, a jeżeli w Wielki Piątek mróz, to prosa na górę włóż. — Jak w Wielki Piątek pada, to będzie suchy rok — tak mówi przysłowie: Jeżeli w Wielki Piątek deszcz kropi, radujcie się chłopci (będzie urodzaj). — W Wielki Piątek, zrób początek, a w sobotę kończ robotę.

— Rezerwistom i pozasłużbowym żołnierzom przypominamy, aby nie zaniedbali kontroli wiosennych, które gdzieniedzie już się rozpoczęły. Niech każdy dowiaduje się na miejscu, gdzie i kiedy ma stawać do kontroli.

— Ceny bydła podobno znacznie spadają. Z różnych stron dochodzą skargi rolników, że ceny za bydło pospadały aż do 27 marek za centnar. Dochody rolników przez to znacznie cierpią. — Tymczasem z drugiej strony nie słyhać, aby gdzie ceny mięsa także spadły znacznie, odpowiednio do cen bydła.

— Nasz gdański bank ludowy rozwija się nader pomyślnie, co wynika ze sprawozdania, rozesłanego członkom banku, i ogłoszonego na zebraniu, które się odbyło 29 marca w lokalu banku przy Jopengasse. Depozytów miał bank w końcu r. 1907 za 410466.55 mar. W ciągu roku 1908 wpłacono na świeżo 319698.99 mar., tak że cała suma wzrosła do 730165.59 mar., czyli do blisko 3/4 miliona. Piękny rozwój. Wyplacono z tej sumy z powrotem 220602.36 mar., tak że pozostało przy końcu roku 509563.18 mar., a więc zawsze jeszcze przeszło pół miliona mar. Do tego dochodzi jeszcze 12899.40 marek przypisanych procentów, skutkiem czego cała suma podnosi się do 522462.58 mar. Deponentów, czyli tych, co pieniądze dotąd w bankułożyli, jest 270. Wypożyczonych pieniędzy było w ciągu roku 1908 za 614244.50 mar., z którego to kapitału spłacono w ciągu roku 166683.10 mar. Dochód banku z procentów wynosił w ciągu roku 26879.39 mar., czysty zysk zaś 4235.34 mar. Życzymy bankowi w dalszym jego rozwoju jak najwięcej pomyślności.

Na jedną praktyczną nowość banku zwracamy jeszcze uwagę naszym szanownym czytelnikom. Oto bank założył na poczęcie tak zwane konto czekowe pod numerem 943. Korzystając z tego urządzenia można każdą wysyłkę pieniężną do banku uskutecznić za opłaceniem tylko 5 fenigów portoryum od każdych 800 marek. W tym celu żąda się na poczęcie tak zwaną Zahlkarte, którą się za darmo otrzyma, wypisuje sumę, którą pragnie się przesłać do banku, i dodaje do niej 5 fenigów kosztów przesyłki. Na odcinku tej karty można napisać, na co pieniądze wysłane, czy na depozyt, czy na procent, udział itd.

— Czy trzeba podać niemieckie tłumaczenie do polskiej nazwy Towarzystwa, skoro się do policyi podaje statut towarzystwa? Wiadomo, że to sprawa ważna i ciekawa. Królewskohucki Komitet wyborczy nie podał niemieckiego tłumaczenia polskiej nazwy swojej do policyi. Wskutek tego wytoczono zarządowi Komitetu proces, który przeprowadzono do ostatniej instancyi. Dwie instancye (sąd lawniczy i izba karna) skazały zarząd Komitetu na 30 marek kary, najwyższą instancyę zatwierdziła wyrok, odrzucając apelacyę założoną. Wyrok ten reguluje tę sprawę ostatecznie. Każde nasze stowarzyszenie dobrze uczyni, skoro się do tego zastosuje i poda niemieckie tłumaczenie do polskiej nazwy swojej.

— Sopot. Niedzielne zebranie tutej-

szego Towarzystwa ludowego było bardzo liczne. Stawili się około 170 członków. Przewodniczył p. Piechowski, sędzia p. Chmielewski miał wykład o statucie. Przemawiali również pp. Marceli Zielke z Wrzeszcza i Michnowski z Gdańska.

Z kolei odbyło się zebranie Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, na którym przemawiał p. Michnowski z Gdańska. Tego samego dnia wydarzył się prawdziwie pożałowania godny wypadek. Oto gorliwy członek Towarzystwa, p. Michał Schulist ze Sopotu, liczący 51 lat, wracając z posiedzenia Towarzystwa, padł nagle trupem przy drodze, ruszony paraliżem na serce. Niebożczyk osierocił czworo działwy. Wieczny spokój jego duszy.

— Z Kaszub. Gazeta nasza częściej rozpisuje się o naszym Żukowie, tak i ja też chciałem o naszych sprawach nieco napisać. Cieszę się bardzo, że nasze polskie Towarzystwo pomyślnie się rozwija. Liczy ono już około 130 członków, a byłoby ich niewątpliwie jeszcze raz tyle, gdybyśmy tu w Żukowie mogli salę dostać. Żyjący jednakowoż nadzieję, że ów dom rychlej czy później wybudowany zostanie, bo nam jest podobnie potrzebny, jak kani deszcz. W razie wyborów mielibyśmy zaraz pod ręką salę do wieców, a obok tego rozporządzałibyśmy drugą salą w Skrzyszewie. Sprawa ze salą jest jednakowoż jeszcze w dalekim polu, ponieważ p. Paszki, który pieniądze zbiera, nie ma dotąd jeszcze ani jednego kamienia. Gdybyśmy mieli pod dom ten choćby tylko jeden kamień, wówczas przystępowalibyśmy do budowy z tą większą ufnością i dom mielibyśmy wkrótce. Każdy by wówczas chętnie rękę przyłożył do tej pracy, i nie żałowałby ani brzęczących marek, ani też furmanek. Ja w tej chwili stawilbym mój wóz do dyspozycyi, ażeby pomagać do zwożenia i wywożenia materiałów budowlanych, i starałbym się na wszelki inny sposób pomagać do postawienia domu. Ale jednego pragnąłbym. Ażeby p. Paszki zaprzestał bezustannego ujadania na ciemnotę naszych wiarusów. Bezustannie odbijają się o uszy nasze wyrzuty jego, żeśmy oślepieni i zaślepieni, że nam potrzeba światła. Tymczasem tak tu źle nie jest. Gazet polskich rozchodzi się tu bowiem dużo, rzadko jest dom polski, w którymby polskiej gazety nie było, a gdzie jest gazeta, tam przecież nie może być oślepienia, ani braku światła, bo inaczej tobyśmy mu w końcu musieli powiedzieć to, co myślimy, to jest, ażeby patrzył na belkę we własnym swem oku, skoro znajduje słomki w oczach cudzych. Nie godzi się nadużywać hasła o ciemnocie, i nie godzi się gadać o oślepieniu i zaślepieniu w tym jedynie celu, ażeby rugować z domów jedną gazetę na korzyść drugiej. Tak można gadać tam, gdzie niema żadnej gazety, gdzie brak zatem światła, jak pomiędzy innemi na półwyspie Heli. Tam usłyszałby od rybaków podanie o krowie, której wsadzili na oczy niebieskie okulary i puścili pociemku w pole, ażeby mogła tem lepiej dojrzeć trawę w polu. Tymczasem właśnie owe niebieskie okulary były jej przeszkodą, bo nie tylko trawy nie znalazła, ale z głodu i utrapienia ryczała, aż się po morzu rozlegało. Tak i p. Paszki przez jakieś okulary woła po Żukowie „na dom polski, na dom polski“, a to wszystko na nie, bo do tego trzeba inaczej się zabrać. Niechaj p. Paszki przynajmniej każe w gazecie pokwitować, ile pieniędzy zebrał, ażeby czasem owa budowa nie nawarżyła nam piwa, którego nie moglibyśmy wypić. Lepiej przestradzawczasu, zanim może być zapóźno.

— Skrzyszewo. Skarżą się ztamtąd na brak życia w Towarzystwie „Oświata“. Korespondent pisze nam, że składają się na to rozmaite przyczyny. Jedni sarkają na pewnego członka zarządu, inni znowu na brak mówców. Prawdopodobnie będzie wina po jednej i drugiej stronie. Przedewszystkiem powinien zarząd starać się żyć z obywatelami wszystkimi w zgodzie, i nie okazywać żadnemu z nich jakiejś wyższości, bo to ludzi obraża i zniechęca. Każdy człowiek potrafi ocenić zdolności i dobre chęci drugiego, ale nie trzeba tego jakoby na talerzu wykładać, bo to tak wygląda, jakoby chciał powiedzieć: Ja mądry, a tyś głupi.

Niedobrze było, że pewien członek zarządu oparł się, gdy chciano zbierać pieniądze na kościół w Górnej Brodnie, podnosząc, że dom polski jest pierwszy. O nie, tam gdzie o chwałę Bożą chodzi, jak tu na naszych Kaszubach, tam nie powinno się grosza skąpić, bo inaczej mógłby Pan Bóg takiemu przedsięwzięciu jak Dom Polski poskąpić swego błogosławieństwa.

— Garcz. Pan Jan Grzenia, który nie był obecnym przy wyborze soltysa, tłumaczy się, że musiał ze swą siedmioletnią córeczką, chorą na oczy, wyjechać do lekarza do Kartuz. Gdyby lekarza był zastał zaraz w domu, byłby na czas do domu powrócił, ale na nieszczęście musiał na niego czekać. W tym samym też dniu była licytacya drzewa, na którą był zniewolony pojechać.

Toć to coprawda są łagodzące, ale niezupełnie uniewinniające okoliczności. We wypadkach, gdzie chodzi o katolickie dobro gminy, trzeba na kilka godzin zrobić ofiarę ze swych własnych potrzeb i siedzieć w domu, aby obowiązku dopełnić. Dziewczę nie byłoby na oczy zmarło, choćby p. Grzenia był z niem później do lekarza wyjechał, a drzewa byłby mógł zkadinać nabyć, bo licytacyi i okazji do kupna drzewa jest dosyć. Resztę listu opuszczamy, bo ona ze sprawą wyboru soltysa ma mało związku. Zresztą pozdrawiamy.

— Pelplin. Na pobliskim polu kulickiem znaleziono zwłoki nowonarodzonego dziecka. Matką ma być jakaś obca kobieta, której jednak dotąd nie wysledzono.

— Sztum. 9-letni synek posiedziela Flindta w W. Heringshöft (?) bawił się teszyngiem. Nagle padł strzał i ugodził malca w żywot. Przewieziono go do domu chorych. Lekarze wątpiewają, czy odzyska zdrowie, gdyż zraniona została wątroba.

— Pomiedzy obywatelstwem powiatowem a landratem powiatu sztumskiego p. dr. Auwers panowała przez pewien czas niezgoda z tego powodu, że landrat nie pytając wydziału powiatowego o pozwolenie, wydał na budowę nowego gmachu powiatowego znacznie więcej pieniędzy, aniżeli było uchwalone. Na sejmiku, który się odbył w czwartek załatano znowu tę zgodę i wyrażono p. landratowi zaufanie do jego rządów. Etat powiatu na rok 1909 wynosi w dochodach i wydatkach ogółem 380 tys. marek. Na morzenie wydatków postanowiono pobierać 125 procent dodatków, jak w roku zeszłym. Sejmik postanowił również wybudować kilka nowych szos w powiecie, oraz ulepszyć pensye akuserek powiatowych, i zapewnić im utrzymanie w razie choroby lub inwalidztwa.

Górny Śląsk.

— Kapierski prezydentem regencyi. W pewnej szkole na Górnym Śląsku pyta się nauczycieli, jak się nazywa prezydent regencyjny w Opolu. Odpowiedź brzmi: — Napieralski! —

O b c z y z n a.

— Ameryka. Polacy budują sobie w stolicy amerykańskiej Waszyngtonie uniwersytet. Dnia 25 lutego b. r. nastąpiło uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego przez ks. kardynała Gibbonsa w asystencyi delegata apostołskiego, ks. arcybiskupa Falconiego. W tym uniwersytecie będą się polacy kształcili na księży, doktorów, adwokatów itd. Są coprawda w Ameryce inne uniwersytety, ale są to takie, gdzie polacy swego języka nie słyszą, i ztąd topią się w angielszczyźnie. Teraz mając swój własny uniwersytet, kształcić się będą w historii, w języku i w kulturze polskiej, skutkiem czego nabywać będą miłości do swych polskich właściwości i do swej narodowości, i nie tylko zachowani zostaną dla naszej polsko-katolickiej wiary, ale zarazem będą świecili przykładem dla mniej wykształconych. Polskość wskutek tego uniwersytetu wzmoże się w Ameryce.

Koszta budowy obliczono na 100 tysięcy dolarów, czyli 425 tysięcy mk. Biskup polski ks. Rhode zajął się zbieraniem tych pieniędzy. Równocześnie zbudowany zostanie dom dla ubogich studentów, którzy nauki za darmo będą pobierali. W tym zakładzie wychowywać się będzie około 300 dzieci.

Wiece i zebrania odbędą się:

W Gdańsku lekcyja śpiewu Tow. „Lutni“ dziś w środę o godz. 9 wiecz. u p. Degenhardta przy ul. szerokiej nr. 83.

W Gdańsku zebranie Tow. „Jedność“ w przyszły wtorek (9 wiecz. u p. Degenhardta przy szerokiej ulicy nr. 83.

W Sopocie Towarzystwo ludowe na parafii sopocką i sąsiednie d. 4 b. m. o godz. 4 po poł. u p. Chmielewskiego, Nordstrasse 5.

W Łasinie Towarzystwo rolnicze 15. b. m. o 4. W Rytku Towarzystwo ludowe 12 b. w zwykłym lokalu i o zwykłym czasie.

Gdańskie ceny zbożowe.

Gdańsk, dnia 6. kwietnia 1909.

Gatunek	Cena za podwójny ctr. mk.
Pszenica pstra . . .	23,90—24,10
„ czerwona . . .	24,00—00,00
„ biała . . .	17,00—00,40
Zyto . . .	17,00—00,00
Jęczmień duży . . .	00,00—00,00
„ mały . . .	12,30—13,00
Owies . . .	16,90—17,40
Groch biały d. gotow.	14,80—14,99
Otręby pszenne . . .	0,80—12,30
„ żytnie . . .	11,70—00,00

Berlińskie ceny zbożowe i kurs pieniężny.

Berlin, dnia 5. kwietnia 1909.

Pszenica na wrzesień	21500 mk
Zyto na wrzesień	180,50
Owies na wrzesień	000,00
3 1/2 % pruska konsol. pożyczka państwowa	96,10
3 1/2 % pomorskie listy zastawne	94,80
3 1/2 % zachodnio-pruskie listy zastawne I B.	94,70
3 1/2 % zachodnio-pruskie listy zastawne II.	92,80
Rosyjskie banknoty	214,95

Targ na bydło w Gdańsku.

Gdańsk, dnia 6. kwietnia 1909.

Spędzono: 204 sztuk bydła rogatego 488 cieląt, 255 skopów, 1379 świń.

Placono za 100 funtów wagi mięsa:

	I kl.	II kl.	III kl.	IV kl.	mk.
Stadniki . . .	33—34	30—32	26—29	23—25	„
Woly . . .	34—36	30—32	27—29	—	„
Krowy . . .	35—00	28—36	24—27	18—22	„
Cieleta . . .	48—50	40—41	25—35	—	„
Skopy . . .	29—31	27—28	20—25	—	„
Świnie . . .	47—49	45—46	40—44	—	„
Serniki 50—00 mk.					

Redaktor odpowiedzialny W. Grimsman w Gdańsku. Drukiem i nakładem Gazyety Gdańskiej“ G. m. b. H.

Usługa polska!

Wszelkie nowości wiosenne

już nadeszły i sprzedawam takowe po najtańszych cenach.

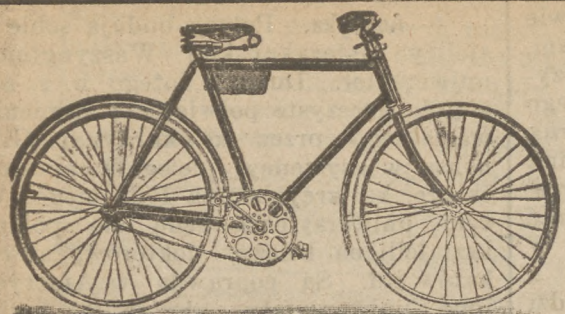
Usługa polska!

Na przyjęcie do pierwszej Komunii świętej.

Materje na suknie, welniane i alpakowe, czarne i białe metr 4.50—75 fen.
Materje na bluzki, najnowsze wzory w kratki i paski metr 3.00—60 fen.
Materje do prania, w nadzwyczajnym wyborze: satyny, muślin i nesel metr 1.50—30 fen.
Barchany kolorowe, materje na fartuchy, poszwy, wyspy, prześcieradła po cenach najtańszych.
Barchanowe spodnice, koszule sztuka 1.50—6 mk.
Pierze czeskie, czyszczone, wolne od kurzu funt 4.50—45 fen.

Ubrania dla panów, kamgarn i bukskin, materja trwała od 36.00—12.00 mk.
Paleoty na lato dla panów, najmodniejsze materje od 40.00—13.00 mk.
Ubrania dla chłopców i wyrostków w wielkim wyborze od 18.00—1.75 mk.
Ubrania wykonują także podług miary z gwarancją za dobre przyleganie.
Żakiety i płaszcze od kurzu dla pań, najnowsze fasony od 50.00—4.50 mk.
Kapelusze dla pań, kapelusze i czapki dla panów w wielkim wyborze.

Dom towarowy Julius Heimann, Oliwa ulica Kielańska 30.



Kołowcy!

Z rozpoczęciem się sezonu kołowego

rozpatruje się znowu każdy za korzystnymi źródłami pierwszorzędnych pojazdów kołowych. Od dobroci funkcjonowania, elegancji i solidności zależy przyjemność ze sportu kołowego.

Gdzie kupimy? Którym fabrykantom możemy się powierzyć? To są główne pytania, których odpowiedź tylko brzmieć może:

Kup Pan tam, gdzie już nazwa fabrykanta i firmy daje rzetelną gwarancję! Tą firmą jest, jak wskazuje doświadczenie

Stielow & Förster

Wielki warsztat i pracownia: Karthäuserstr. 6, 7 i 8. — Wystawa wszelkich modeli: Elisabethwall 6 i 6a.

Domagaj się Pan cenników.

Wielkie zamówienia

z pierwszorzędnymi warsztatami i

największe obroty

umożliwiają tak tanie ceny, że nikt niema potrzeby nabywać kół z „interesów wysyłkowych”.

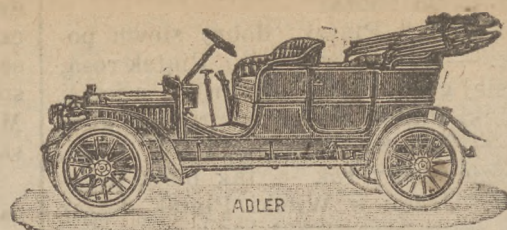
Wydział samochody:

Obrót 1908: 15 samochodów

Zamów. 1909: 16 samochodów

Razem: 31 samochodów.

Automobiliści!



Adler o dwóch siedzeniach od 3000 mar.
Adler czterocylindrowy . . od 3500 mar.

Wyłączna sprzedaż pojazdów motorowych „Adler“!

Niema drugiej fabryki w Prusach Zachodnich będącej w posiadaniu najnowszych modeli tych renomowanych fabrykatów.

Wyłączna sprzedaż pojazdów motorowych „NAG“!

Zawodowy jeździec i fachowiec, każdy sportowiec wie, że marka ta, podobnie jak fabrykaty Adler łączy w sobie wszystko, co oznacza absolutną pierwszorzędność i honor niemieckiemu przemysłowi sprawa.

Wozymotorowe, handlowe, dostawowe i ciężarowe z powyż. warsztatów

Przejmowanie kontroli wozów motorowych każdego rodzaju.

Danziger Automobil-Zentrale

Elisabethwall 6.

Wielkie zamówienia

z pierwszorzędnymi warsztatami i

największe obroty

umożliwiają tak tanie ceny, że nikt niema potrzeby nabywać kół z „interesów wysyłkowych”.

Wydział samochody:

Obrót 1908: 15 samochodów

Zamów. 1909: 16 samochodów

Razem: 31 samochodów.

Wydział kół gumowe:

Obrót 1908: 387
Zamówiono 1909: 460 razem 847
kół gumow.

Wydział maszyny do pisania:

Obrót 1908: 40
Zamówiono 1909: 50 razem 90
maszyn do pisania.

Wszelkie dodatki i zmiany

nakrycia, węże itd.

Reperacje wykonuje się w naszych warsztatach z znajomością rzeczy,

szybko i jak najtaniej.

Bracia Boguniewscy

Kohlenmarkt 31

Pod polskim królem.

Do komunii świętej

w prawdziwie pysznym i wielkim wyborze:

Specjalność: Czarne materye na suknie

szewiot, krepy, mohair i sukna satynowe, metr 0.90, 1.05, 1.20, 1.50, 1.65—5.00 m.

Białe i kremowe materye na suknie

welnie i bawełniane, o połysku jedwabnym nawet do prania, we wielkim wyborze, metr 0.45, 0.50, 0.60, 0.75, 0.90, 1.35, 1.50, 1.80—3.50 m.

Spódnice, własna konfekcyja, linon i madapolam sztuka 2.25, 2.50, 3.00—9.00 m.

Majtki damskie, kortowe i dimiti z wyszyciem szt. 1.25, 1.40, 1.75—4.50 m.

Koszule damskie, płóciennne, linon i renforcé, dobrze odrobione, sztuka 0.90, 1.00, 1.25, 1.40, 2.15—4.50 m.

Gorsety we wszelkich objętościach sztuka 1.00—4.50 m.

Koszule wierzchnie, kołnierzyki, rękawiczki, laski i trykotaże:

poleca

jak najtaniej

Franciszek Thiel

Portchaisengasse 9.

Specjalny zakład leczniczy

dla

chorych na serce i nerwy

Gdańsk, Dominikswall 1.

Prospekta franko.

Prospekta franko.

Bank Ludowy w Kartuzach

przyjmuje depozyta i udziela pożyczek

pod dogodnymi warunkami

Dniami kasowymi są środy i soboty.

Zarząd

Ks. Losiński. Bączkowski. Labudda.

Wróciłem

Dr. Szpitter,

okulista

GDAŃSK. Kohlenmarkt 13.

Uczennicę

do mego składu manufaktur poszukuję

A. C. Stenzel.

Koczyk

(powóz do wyjazdu) w dobrym stanie jest tano na sprzedaż.

F. Skomrock

mistrz kowalski. Oliwa.

Wyjechałem

Dr. Wład. Panecki

lekarz specjalista w chorobach kobiecych.

Czy chcesz dobrze kupić
w Wejherowie
od swego?

M a s z

na to!

Dom Katolicki

jedyny wielki polski handel

który poleca

— osobiście —

sztuczne nawozy,

nasiona, otręby, towary

żelazne i kolonialne, narzędzia

rolnicze z fabryki polskiej.

Na szczęście!

zamiasz 10 mar.



tylko 3 marki

kosztuje piękny 30-godzinny remontoarowy zegarek ankorowy z piękną plombą Gloria nym, i kawałkiem łąki, z domem masywnym trzy lata temu zbudowanym z kilku mieszkaniami do wynajęcia, w pobliżu Gdańska jest z powodu choroby za 53 tysiące marek natychmiast lub i później na sprzedaż przy wpłacie 12—15000 marek. Obrót roczny w samej oberży, co stwierdzić można, około 20000 m. Całość jest w ulicy bardzo ożywionej. Cena jest bardzo niska, bo konieczność zmusza do szybkiej sprzedaży. Oferty do „Gaz. Gd.” pod nr. 2867.

Bardzo korzystna sprzedaż karczmy

Oberża z dobrem powodzeniem, połączona ze składem materyalnym, i kawałkiem łąki, z domem masywnym trzy lata temu zbudowanym z kilku mieszkaniami do wynajęcia, w pobliżu Gdańska jest z powodu choroby za 53 tysiące marek natychmiast lub i później na sprzedaż przy wpłacie 12—15000 marek. Obrót roczny w samej oberży, co stwierdzić można, około 20000 m. Całość jest w ulicy bardzo ożywionej. Cena jest bardzo niska, bo konieczność zmusza do szybkiej sprzedaży. Oferty do „Gaz. Gd.” pod nr. 2867.

Makulaturę

centnar po 5 mar.

nabyć można

w Gazecie Gdańskiej.

Koperty

poleca

Gazeta Gdańska.

Bank Puck

Eing. Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht. w Pucku (Putzig Westpr.)

udziela pożyczek

pod bardzo dogod. warunkami i płaci od depozytów

4 0/0 bez wypowiedzenia

4 1/4 0/0 z 1/4 rocznem wypowiedzeniem

4 1/2 0/0 z 1/2 „

Lokal kasy, w hotelu p. Wylutkiego na I piętrze

otwarty w każdą środę od godz. 9—1 po południu.

Zarząd:

Ks. B. Witkowski.

Leon Schulz.

B. Adolph.

Darmo

dostanie każdy srebrny, kieszonkowy zegarek remontoarowy, kto maszynę do szycia Singera zwaną Langschiff za 55 mar., Schwing-Schiff 75 mar. lub central Bobbin za 100 marek kupi i gotówką zapłaci, przy 8 dniach próby i 3-letniej gwarancji. U agentów trzeba za te same maszyny płacić 90, 125 i 145 m. Usługa rzet.

Jezierski,

— DANZIG, Töpfergasse 25. —

Elementarze

poleca

Ekspedycya „Gazety Gdańskiej”.